

4. Jedność małych

Wczoraj, cytując homilię, jaką wygłosiłem do młodych w Heligenkreuz, podkreśliłem fakt, że Jezus wychwala Ojca, gdyż objawia się On małym i zwróciłem waszą uwagę, że mały, dziecko, przez samą swą naturę poszukuje radości w pełnej miłości relacji z drugim człowiekiem.

Widać tu dwa ściśle połączone ze sobą aspekty, które warto pogłębić, żeby lepiej przeżywać modlitwę, jak tego pragnie Kościół, a zwłaszcza jak tego pragnie i naucza św. Benedykt.

Mówiłem, że niekiedy zauważam, że wspólnotom brak radości na modlitwie, chociażby byłaby dobrze odprawiana. Mówiłem, że być może jest to znakiem tego, że nie modli się wystarczająco o to, by znaleźć „skarb w niebie”, który naprawdę może wypełnić nasze serce stworzone przez Boga. Jezus z pewnością był zawsze radosny, nawet kiedy cierpiał albo smucił się widząc zło świata, zatwardziałość swoich uczniów i faryzeuszów, gdyż skarbem Jego życia był Ojciec.

Dostrzegam także, że we wspólnotach radość modlitwy często zachowuje być może tylko jeden brat albo siostra, którzy pośród innych przeżywają ową radość poszukiwania i znalezienia skarbu. Są oni niczym aniołowie, których Pan posyła do karawany, jaka z trudnością przemierza pustynię i którzy dodają otuchy i pogody samą swoją obecnością. Być może są to bracia lub siostry, którzy formalnie modlą się źle, często gubią ton, nie umieją znaleźć odpowiedniej strony, mylą gesty liturgiczne albo nawet ziewają i przysypiają na oficjum, zwłaszcza jeśli śpiewa się je w języku, którego nie rozumieją. Jedyną zaletą, jaką mają jest maluczkość, o której mówi Jezus. Są „jak dzieci”, do których naśladowania zaprasza Jezus, abyśmy się nawrócili z naszego dumnego udawania, że jesteśmy lepsi od nich, że się lepiej modlimy, a nade wszystko, że jesteśmy więksi i ważniejsi od nich.

„Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje. (...) Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie.” (Mt 18, 3-5. 10)

Chciałbym, żebyśmy zwrócili uwagę, że także tutaj Jezus mówi o modlitwie, o radości i o skarbie w niebie. Kiedy mówi o „maluczkich”, że „aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie”, winniśmy pomyśleć, ile jak bardzo jest zatem ważna, piękna i żywa modlitwa maluczkich, bo to anioł łączy bezpośrednio ich serce z Ojcem, z dobrym obliczem Ojca, który zawsze ich wysłuchuje i obdarowuje synowską radością, niczym radością samego Jezusa. Nie możemy więc nie pragnąć takiej modlitwy, a nawet być takimi.

Do tego potrzeba jednak dwóch postaw na modlitwie i w całym życiu, na które święty Benedykt nalega stale i bezwarunkowo: pokora i braterstwo. Być małym i w jedności z drugimi to dwa wielkie warunki chrześcijańskiej modlitwy, do których życie mnisz winno nas stale prowadzić, korygując nas każdego dnia. Wystarczy pomyśleć, jak rozpoczyna się celebrowanie eucharystyczne: aktem pokutnym, poprzez który w pokorze uznajemy, że jesteśmy nędzni i w którym powierzamy się braterskiej wspólnotcie, prosząc o modlitwę Maryję, aniołów, świętych „i was, bracia i siostry”. Maluczcy w naszych wspólnotach – ale, rozumiemy się dobrze: maluczkiem sercem może być także przełożony, ekonom, kantor – maluczki tak naprawdę przeżywa modlitwę wspólnotową pozostając w tej pokornej postawie przez całą mszę i całe Boże oficjum, i stale. Maluczki to celnik, który z tyłu świątyni bije się w piersi i powtarza modlitwę rosyjskiego pielgrzyma: „Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!»” (Łk 18, 13)

Św. Benedykt nazywa go *publicanus ille evangelicus* (RB 7, 65), jak gdyby owa postawa „ewangelizowała” i przemieniała w ewangelię nawet zawód i życie grzesznika. I jest tak naprawdę: pokora, która modli się sprawia, że „Ewangelia”, że „Dobra Nowina” staje się życiem nawet dla najgorszego grzesznika, jak na przykład dla łotra ukrzyżowanego wraz z Panem (por. Łk. 23, 40-43). Istotnie, nawet dobry łotr uznaje, że jest grzesznikiem i prosi Jezusa o to, by o nim pamiętał, a to wyjednuje mu natychmiast skarb w niebie, radość raj.

Musimy myśleć o tym i być tego świadomi, bo widzimy, że nasza modlitwa przeżywana w taki sposób – jako mali i pokorni – staje się od razu ewangelizacją, daje światu Chrystusową Ewangelię, nawet jeśli nikt nas nie widzi. Św. Benedykt mówi nam, abyśmy powtarzali modlitwę celnika „wypowiadając ją zawsze w sercu” – *dicens sibi in corde semper* (RB, 7, 65). Zachęca nas, byśmy zinterioryzowali ową pokorną maluczkość, która ewangelizuje świat, byśmy żyli nią na modlitwie wspólnotowej, ale zwłaszcza jako nieustanną modlitwę serca, jak o tym mówi cała tradycja monastyczna, począwszy od ojców pustyni, a którą pielęgnują do dzisiaj Kościoły wschodnie, jak również tradycja zachodnia, co widzimy np. u św. Bernarda w jego nabożeństwie do Imienia Jezus.

Jednakże bardziej od modlitewnych formuł jeszcze ważniejsze jest, byśmy nie zapominali, że gdy jesteśmy zaproszeni do modlitwy nieustannej, chodzi tu o postawę serca, nie o modlitwę skoncentrowaną na nas samych, ale o modlitwę prawdziwie ewangelizacyjną, która wszystkim przekazuje obecność i słowo Pana Jezusa Chrystusa. Wiemy dobrze – i sami tego doświadczamy, często na sposób negatywny – że tylko pokorna maluczkość, maluczkość, która żebrze o miłosierdzie, ewangelizuje prawdziwie, nie zaś wielkość i siła tego co dokonujemy, mówimy czy myślimy, sądząc, że jesteśmy lepsi od innych.

Z tego powodu ważne jest pamiętać, jak to mówiłem na początku, o sposobie, w jaki dzieci naturalnie przeżywają swoją małość, to znaczy na sposób relacyjny, wewnątrz wspólnoty relacji przynależności i zaufania. Dlatego właśnie pokora, której Chrystus, a za Nim św. Benedykt nas naucza, niemal nigdy nie jest opisywana jednostkowo, ale jako usytuowanie wewnątrz wspólnoty. Samotnie, ktoś może stać się wyniosłym nawet z powodu swojej małości i pokory. Z kolei na łonie wspólnoty, pokorę się ma lub się jej nie ma, w zależności od tego, jacy jesteśmy względem innych. Prawdziwą pokorą, jako cnotę osobistą, jako świadomość i znajomość samych siebie, możemy rozwijać jedynie w odniesieniu do braci i sióstr, z którymi Chrystus chce, abyśmy szli za Nim.

Ma to zastosowanie również do modlitwy, być może zwłaszcza do modlitwy. W Regule jasne jest, że modlitwy uczy się we wspólnocie, w modlitwie wspólnotowej, liturgicznej, która jest tak właściwie modlitwą całego Kościoła. Jeśli ktoś nie nauczy się modlić w jedności ze wspólnotą i z Kościołem, wówczas także jego modlitwa osobista nie będzie autentyczna. Modlitwa, nawet pustelnika, ma zawsze oddech wspólnoty. Dlaczego? Ostatecznie dlatego, że sam Bóg jest wspólnotą: jest Ojcem wszystkich, który czyni z nas swoje dzieci we krwi swojego Jednorodzonego Syna, w tajemnicy Jego mistycznego Ciała ożywianego mocą Ducha Świętego. W misterium chrześcijańskim, aby się modlić nie wystarcza relacja z Bogiem, bo Bóg jest Relacją sam w sobie i ze wszystkimi ludźmi.

Możemy więc powiedzieć, że skarbem w niebie, którego poszukuje modlitwa, aby odnaleźć prawdziwą radość jest skarb ukryty na roli, a rolą tą dla każdego z nas jest konkretna wspólnota, którą jednoczy modlitwa. Jest tak także w przypadku rodziny, którą Sobór definiuje jako „Kościół domowy” (*Lumen gentium* 11). W zaraniu Kościoła, często się zdarzało, że wspólnoty były tożsame z poszerzonymi wspólnotami rodzin, w których spotykano się po domach na modlitwie i celebrowaniu Eucharystii.